

Mioduszewski, Jerzy

[Szanowna Redakcjo!]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 51/2, 383-385

2006

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Jerzy Mioduszewski
emerytowany profesor matematyki

4 stycznia 2004 r.

Do Redakcji „Analecta”^{*}
Pałac Staszica
Nowy Świat 72
00-330 Warszawa

Szanowna Redakcjo!

Ukazał się niedawno polski przekład znanej książki Arthura Koestlera *Sleepwalkers* (1959) pod polskim tytułem *Lunatycy* (Zysk i S-ka Poznań 2002). Jest w niej rozdział poświęcony Kopernikowi, pełen wobec Kopernika niechęci, przede wszystkim wobec jego osoby, przy czym ta niechęć przenosi się również na ocenę jego odkryć. Pojawienie się przekładu polskiego i wejście książki Koestlera w szerszy niż dotąd krąg czytelników wymaga skomentowania wypowiedzianych w niej poglądów od strony naszego środowiska naukowego. Niżej podpisany mając nadzieję, że środowisko astronomów wypowie się miarodajnie w tej sprawie, zamieszcza na razie następujące uwagi.

Według Koestlera posłużenie się konwencją Ptolemeusza świadczy o małej oryginalności Kopernika, a mała dokładność wykonania skłania Koestlera do łatwych na niekorzyść Kopernika porównań z bardziej profesjonalnymi Purbachem i Regiomontanusem. Wypowiadając tę opinię, Koestler nie bierze pod uwagę tego, że siła dokonania Kopernika polegała na stworzeniu nowego systemu właśnie w konwencji ptolemeuszowskiej. Zaistniały w ten sposób dwa równorzędne systemy – ptolemeuszowski i kopernikański – w zrozumiały dla współczesnych sposób opisujące obroty sfer nieba. Współczesnym nie pozostawało nic innego niż opowiedzieć się za jednym bądź drugim systemem, i musieli to zrobić Tycho de Brahe, Kepler i Galileusz – każdy inaczej. Koestler, zresztą także i inni historycy nauki, zauważają u Kopernika niedokładności – ich zdaniem nawet duże. Sam Koestler pisze w pewnym miejscu: Kopernik rozsypał klocki i teraz należało je złożyć.

^{*} Redakcja „Analectów” przekazała Redakcji „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” niniejszy list prof. Jerzego Mioduszewskiego z prośbą o opublikowanie.

Otóż, to właśnie mogło się nie udać. I w podjęciu się tego zadania leży wielkość Kopernika. Wstawienie – w systemie Arystarcha – orbity Ziemi między orbity planet małych i dalekich było wyzwaniem na miarę czasu. Paradoksalnie, nie zwracanie uwagi na pedanterię pomiarów – których sam Kopernik wykonał tylko kilkanaście – było niemal warunkiem koniecznym powodzenia.

O teoriach heliocentrycznych było w czasach poprzedzających Kopernika głośno. Należy przyjąć, że Kopernik czytał dzieło Oresme'a – był przecież uczonym. W I Księdze *De revolutionibus* daje jednak wyraz niechęci do „fizjologów” – jak nazywa scholastycznych filozofów przyrody. Uważa, że prawdę może pokazać tylko opracowanie matematyczne. Są jakieś uszczypliwe podteksty u Koestlera co do matematyki Kopernika. Zgadamy się, że była elementarna. Nikt jednak nie zaprzeczy, że była skuteczna. To, że półtora wieku później – kiedy ptolemeuszowskie sfery zostały zastąpione przez orbity mechaniki newtonowskiej – przestała być ważna, nie ostaje się jako argument, a coś takiego wyzuwa się w podtekście zdań pisanych przez Koestlera.

Koestler zarzuca Kopernikowi, że w pewnym miejscu zapomina przyznać zasług Arystarchowi, wymieniając Euklejdesa. Jest to zwykłe „czepianie się”. W tamtych i jeszcze późniejszych latach czasach powoływanie się na poprzedników nie miało znaczenia dzisiejszych skrupulatnych cytatów. Kierowano się emocjami, a jak wyglądało to u Newtona – kogo i kiedy lubił, a kogo i kiedy nie lubił – wystarczy zajrzeć do *Principiów*.

Ale pojawia się też u Koestlera zarzut arystotelizmu, który jest o tyle niepoważny, że przeciwstawieniem są poglądy Mikołaja z Kuzy. Można się zgodzić z Koestlerem, że przekład z Filokteta, którego dokonał Kopernik, nie jest zachwycający, ale przeciwstawianie mu prostej publicystyki Erazma z Rotterdamu, dziwi. Arystotelesa uwielbiał przeszło dwieście lat od Kopernika późniejszy Newton, chociaż żyjący w tym czasie Leibniz raczej nie. Stosunek do Arystotelesa nie mierzy się na osi postęp – zacofanie, lecz jest wyrazem określonego poglądu. Bo oto pojawia się u Koestlera absurdalny wobec Kopernika zarzut braku poglądów i nie przeżywania emocji. Swoje poglądy wypowiedział Kopernik w I Księdze aż nadto wyraźnie i emocjonalnie, a powtórzmy, że jest to niechęć do współczesnych mu filozofów przyrody i zachwyt nad Starożytnością.

Prawdą jest, że Kopernik obawiał się ogłoszenia swego dzieła. Ale obawiał się i Newton, zwlekając dwadzieścia lat z ogłoszeniem odkryć. Dobrze znane są słowa Gaussa, który wahał się z ogłoszeniem nowej geometrii, bojąc się „krzyku Beotów”. Znani są twórcy, którzy palili swoje dzieła. W przypadku Kopernika obawy były uzasadnione także i tym, że nie było żadnej konieczności dla tworenia nowego systemu. Zjawisko paralaksy gwiazd stałych odkryto dopiero w XVIII wieku, a system Ptolemeusza był w pełni wystarczający dla celów kalendarza. Dlatego – w odróżnieniu od Koestlera – nie dziwimy się Kopernikowi, że ulegał tej słabości właściwej twórcom.

Koestler jest aż tak niechętny Kopernikowi, że ironizuje nawet na temat nazwy „Wisła”, jaka była używana przez mieszkańców Fromborka dla określenia Zalewu Wiślanego. Pewno nie wie, że do jakiegoś czasu niedaleki Elbląg był portem mającym bezpośrednie połączenie z Bałtykiem poprzez Mierzeję, a obecny Zalew był rzeczywiście Wisłą, ale jaki ma cel niemal stronicowe kluczenie według błahej sprawy? Do tłumacza można mieć pretensję o użycie dwukrotnie nazwy „Prusy Wschodnie”. Ta nazwa pojawiła się dopiero w wyniku wydarzeń końca XVIII wieku.

Koestler nie omija niewdzięcznego tematu narodowości Kopernika. W tej sprawie można spokojnie oddać głos Benedyktowi Chmielowskiemu, który w *Nowych Atenach* określa Kopernika jako Prusako-Polaka. W czasach współczesnych mu królów Augustów Prusy znaczyły jeszcze Warmię i Prusy Królewskie, a słowo Polak miało znaczenie inne niż obecnie i nie dokumenty, lecz intuicja podpowiada nam, że Kopernik cieszyłby się, wiedząc, że czczony jest nie gdzie indziej lecz właśnie w Polsce.

14 stycznia 2004 r.

Jerzy Mioduszewski

Post scriptum. Autor nie jest astronomem, ale przeczytał dość dokładnie I Księgę *De Revolutionibus* i przejrzał całość traktatu Mikołaja Oresme’a *De Coelo*. Napisał artykuł o Koperniku (*Mikołaj Kopernik – matematyk. 1473–1543*, „Matematyka” Nr 3 (1996), s. 131–139), w którym wyłożył pogląd znacznie szerszej niż w tym liście (artykuł w załączeniu). Prof. Konrad Rudnicki, który czytał ten artykuł – napisał w liście do autora – że tezy tego artykułu nie są wcale nowe. O umiłowaniu Starożytności i niechęci do scholastycznych filozofów przyrody jako kluczu do Kopernika pisał przed wojną Jeremi Wasiutyński (*Kopernik. Twórca nowego nieba*, Warszawa, wyd. J. Przeworski 1938), którego książka znajdowała się długie lata na naszym polskim indeksie. Te same tezy w naszym nijakim wieku nie wzbudzają już tej reakcji, a może nawet żadnej, bo oto Koestler odmawia Kopernikowi nawet poglądów i nikt w Polsce nie protestuje. Jest to zbyt daleko posunięta tolerancja,

JM